

s. Wanda Boniszewska

Autor: frater - 12/03/2017 09:29

Urodziła się w 1907 roku. Trzy siostry Boniszewskiej wstąpiły do zgromadzenia ona też chciała. Wybrała siostry od aniołów. W Wielki Czwartek 1934 roku, gdy w nocy modliła się w łóżku, ujrzała Chrystusa konającego. Przed Bożym Narodzeniem poczuła podczas spowiedzi przeszywający ból w stopach, dłoniach i boku. Krew! Jedna z sióstr, Rozalia, przykładła do ran płótna sześć razy złożone, jednak i tak przesiąkały: „Widziałam, jak w czasie przeżyć z rąk i nóg krew żywo tryskała. Płynęła z oczu i często z głowy”. Otwierała się też rana na prawym boku, prawe ramię miała starte do krwi, a tułów, pokryty szramami. Mówią, że brała na siebie choroby innych (po uratowaniu kapłana przed powieszeniem miała, na szyi powróz), lewitowała podczas modlitwy, znała przyszłość, miesiącami nie jadła... Zgromadzenie nie, traktowało tego poważnie, i Siostry odnosiły się z rezerwą, matka przełożona radziła modlić się o cofnięcie ran.

Siostra Wanda Boniszewska obdarzona została przez Boga wieloma szczególnymi darami.. Szanowała każdego człowieka bez względu na to kim on był, bo Bóg go szanuje i kocha. Chyba szczególnie rozumiała słowa Chrystusa: „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Na swoich, jakże słabych fizycznie ramionach, w swoim mizernym fizycznie ciele, nosiła przez całe długie, bardzo długie życie, cierpienie Chrystusa, by braciom najmniejszym ulżyć, by pomóc im do zbawienia. Podejrzewano też żylaki, nerwicę, psychozę na krzyż, nieznaną chorobę. W 1944 r. trafiła do przytułku dla nieuleczalnie chorych. W latach 1950 1956 (stygmaty pojawiały się już nieregularnie) siedziała w więzieniu w Wierchnij Uralu, gdzie kopano ją, bito, rażono prądem i drwiono: „Ot i święta, kuglarka”, „Wyleczyć was nie potrafi żadna medycyna”. W 1958 r., po repatriacji, skierowano ją do szpitala psychiatrycznego, a do akt dołączono fotografię rąk z podpisem: „Przejaw szarlatanerii”. W 1980 r. sama pisała: „Sześć lat nie było oznak, tylko rana boku i głowy pozostały ból także”. W 1988 r. zamieszkała w domu zgromadzenia w Konstancinie: o przeszłości milczano, ale siostry zauważyły na dłoniach małe ślady.

Lubiła nazywać siebie Konwalią. Od nielicznych, którzy znali jej tajemnicę, żądała milczenia. Dopóki żyje. W dworcu sióstr od aniołów w największym pokoju była kaplica publiczna. Tutaj siostra Wanda składała na ołtarzu list do Jezusa (rok 1938). Niech znikną zewnętrzne objawy stygmatów, ból niech pozostanie.

Porządkowała kwiaty na ołtarzu; z naręczem zeschłych konwalii idzie do ogrodu. Nagle słyszy głos: - Oto jesteś własnością moją... Siostra Przełożona tak o Niej powie:

-„Specjalnego wrażenia nie zrobiła. Coś jednak wyróżniało ją od innych (...). Głowę i czarne oczy trzymała opuszczone w dół”.

Wielki Tydzień 1942 roku, siostra Wanda przez kwadrans jakby umierała. Rok później kapelan sumuje spostrzeżenia: całe ciało coraz bardziej bolesne, głowa w guzach, miejsca „gwoździ” tak ją bołą, że stąpać nie może. Ekstazy występują już nie tylko w czwartki i piątki, lecz co dzień. Od południa chora popada w stan półświadości. Pokarmu nie spożywa, bo gdy coś zje, wymiotuje. Podczas ekstaz temperatura ciała lekko podwyższona. Puls przyspieszony. Żadnych grymasów, nienaturalnych spojrzeń, dziwacznych ruchów, charczeń, jęków, krzyków. Czasem zgrzyt zębów. Ogólnie odrętwiała, usta spieczone, nie biorą udziału w mowie, brak śliny, słowa gardłowe.

- Gdzie siostra jest w tej chwili?

- U stóp krzyża.

- Za kogo siostra dziś ma cierpieć?

- Za tych, co nie chcą przyjąć krzyża.

Pytana o swe przeżycia odpowiada powściągliwie: kiedy dusza łączy się z Chrystusem, to jest tak, jakby ujmowała rąbek nieba.

Jeszcze jako dziewczyna w wieku około 12 lat w kaplicy usłyszała głos

-„Mam zamiar uczynić z ciebie ofiarę”.

Na pierwszych stronach swego pamiętnika prosiła:

-„Duchu Święty, oświeć mój rozum”;

Napisała wiersz

-„Ja depcę marne radości tej ziemi.

Odrącam czarę słodyczy.

I tęsknię tylko za cierniami Twymi Twoich pożądam goryczy.

I w krwawe tylko przystrojona różę.

Na Twoje stanę wezwanie.

W wybranym umieścisz mię chórze.

Przy stopach Twoich o Panie".

Szatan dręczy Ją coraz intensywniej, miewa wizje. Zwątpienie napęnia jej duszę, Wanda słyszy zgrzyty, śmiechy... Myśli: to piekło się cieszy! Znow ciemność. Widzi księdza z Syberii, on chce popełnić samobójstwo, Wanda walczy o niego w modlitwie. Duszenie za gardło (na jej ciele znaleziono potem ślady - jakby po grubym sznurze). Szatan przekonuje ją, że jeśli chce oddalić grzechy od kapłanów, to ma je wziąć na siebie. Czyli... popełnić! Przeżywa okropne katusze. Trafia do więzienia stalinowskiego gdzie Ją bito i poniżano, błaga o przebaczenie dla swoich oprawców. Jeden w szczególny sposób znęca się nad siostrą Wandą, potem gdy umiera Stalin, oprawca staje się więźniem. Za pomocą gipsu błaga Ją o przebaczenie. Niedługo potem w więzieniu słyszy głos Pana:

"-Chcę, abyś konała tak długo, jak długo można, aby przebłagać mój gniew. Gdy świat zachłystnie się gorącą krwią, ja chcę zachłystnąć się pragnieniem świętości dusz mnie poświęconych. Konanie twoje przedłużę do ostatecznej męki... Cierp, moje Piórko".

Tak rozumiała swoje powołanie: im więcej cierpienia, tym więcej łaski. Zmarła 2 marca 2003 roku w wieku 96 lat.

dp-me.blogspot.com/2014/08/stygmatyczka-wanda-boniszewska.html

www.siostryodaniolow.pl/wanda_boniszewska

=====

Odp: s. Wanda Boniszewska

Autor: frater - 12/03/2017 09:32

bezale.pl/2017/11/29/cierpienia-stygmaty-meki-i-ofiara-mistyczki-wandy-boniszewskiej/

Cierpienia, stygmaty, męki i ofiara mistyczki Wandy Boniszewskiej

Wanda Boniszewska, urodzona w 1907 r., pochodziła z religijnej i patriotycznej rodziny ziemiańskiej z Wileńszczyzny. Jej dziadek po powstaniu styczniowym stracił swój majątek i dopiero jego syn, za pieniądze zarobione ciężką pracą w Ameryce, zakupił 50 ha ziemi w Nowej Kamionce pod Nowogrodkiem.

Matka Wandy była Żydówką, adoptowaną przez polską rodzinę katolicką, która zadbała o jej religijne wychowanie. Chrzest przyjęła dopiero w wieku 16 lat, świadomie wybierając religię katolicką. Franciszek i Helena Boniszewscy mieli jedenaścioro dzieci; w ich domu panowała bardzo religijna atmosfera, wzajemna pomoc, szacunek dla pracy i miłość do ojczyzny.

Narodziny powołania

Wanda wcześniej zapragnęła poświęcić się Bogu w zakonie. Mając 16 lat, zgłosiła się do nowego Zgromadzenia Sióstr od Aniołów, dopiero co założonego przez arcybiskupa Wincentego Kluczyńskiego. Było to zgromadzenie ukryte, bezhabitowe, mające pomagać kapłanom w pracy duszpasterskiej.

Wandy nie przyjęto ze względu na zbyt młody wiek, natomiast polecono jej ukończyć szkołę podstawową i zrobić roczny kurs gospodarczy. Fotografia z tych lat ukazuje nam hożą, okrągłą, radosną twarzyczkę i dwa mocno splecione warkocze. Ostatecznie Wandę przyjęto do Zgromadzenia Sióstr od Aniołów w roku 1926.

Wandzia wносиła do wspólnoty zakonnej bardzo rozbudzone życie wewnętrzne, już bogate w doświadczenia mistyczne. Oczami duszy widywała Pana Jezusa podczas Mszy św. Mówił do niej, zapowiadał trudną drogę ofiary, oczekiwał jej gotowości, by ją przyjąć:

„Twoje życie będzie na krzyżu. Czuwaj, byś z niego nie schodziła, bo nieprzyjaciół zastawia wojsko”

– te słowa usłyszała, będąc jeszcze w domu rodzinnym. Potem się powtarzały. Od dzieciństwa zdarzało się jej, że widząc czyjeś cierpienie czy chorobę, prosiła Pana Jezusa, by mogła je przyjąć na siebie – i tak się stawało.

Droga na górę ukrzyżowania

W życiu zakonnym przeżycia mistyczne siostry Wandy zaczęły się mnożyć. Pan Jezus ukazywał swojej wybranej coraz jaśniej, czego od niej oczekuje:

„Oddaj się całkowicie Mnie”;

a innym razem:

„Mam zamiar uczynić z ciebie ofiarę”.

Młodziutka zakonnica wysłuchiwała słów „Najukochańszego” z największą pokorą, choć nie bez trwogi.

Największy niepokój i zamęt w jej duszy budziło poczucie, że wymaganiom Pana Jezusa nie sprostą w zgromadzeniu, do którego wstąpiła. Zaczęła się rozglądać za zakonem klauzurowym, kontemplacyjnym, nastawionym na modlitwę i ascezę. Ale Pan Jezus dał jej do zrozumienia, że chce ją mieć właśnie w Zgromadzeniu Sióstr od Aniołów:

„Chcę, abyś dla Mnie uczyniła tę ofiarę i tu została. Dam ci łaskę wytrwania”.

A kiedy jeszcze myślała o pójściu do zakonu benedyktynek, usłyszała wyraźny głos:

„Pozostań tu, jeśli kochasz ukrzyżowanego Jezusa”

– i wtedy odpowiedziała: „Dobrze”.

W dniu obłóczyn w Wilnie Pan Jezus jej powiedział:

„Chcę, abyś była ukrzyżowana za tych, którzy nie chcą znać krzyża, a szczególnie chcę ukrzyżować ciebie dla tych, którym łask nie skąpię”.

Dla siostry Wandy dużą pomocą, zresztą zapowiedzianą przez Pana Jezusa, stali się jej kolejni spowiednicy. To oni nakazali jej spisywać słowa Pana Jezusa, dzięki czemu dziś można odczytać duchowe dzieje mistyczki. Jej notatki czynione z posłuszeństwa i przedkładane spowiednikom, którzy je wnikliwie badali, uświadomiły im powagę posłannictwa penitentki.

Siostra Wanda też rozumiała coraz lepiej, dlaczego Pan Jezus wybrał dla niej zgromadzenie

poświęcone pomocy kapłanom. Właśnie o tę pomoc, ale ukazaną na wiele wyższym poziomie, Panu Jezusowi chodziło.

Nie wystarcza bowiem wyręczanie w katechezie, praca na plebanii czy w biurze parafialnym, ale konieczne jest wspieranie ich powołania przez ciągłą modlitwę i ofiarę.

Pan Jezus wielokrotnie wyjaśniał siostrze Wandzie, na czym to zadanie ma polegać:

„Chcę, byś cierpiała dla Mnie. Wybrałem Cię dla wynagradzania zniewag, których doznaję od dusz Mnie poświęconych. (...)

Wszystkie chwile miłe i bolesne masz ofiarować za kapłanów i zakony. (...)

Ja chcę się zachłysnąć pragnieniem świętości dusz Mnie poświęconych. (...)

To Ja, Jezus, w tej Hostii czekałem na ciebie i niosę ci wiele miłości. Polecam sprawę wyrwania dusz kapłanów z rąk naszego nieprzyjaciela.

Dziecko moje, Ja konam i konać będę, aż kapłan wróci z drogi błędnej. Chcę, abyś w tym konaniu była pociechą. Masz czynić zadość tak długo, jak długo chcę.

Najwięcej cierpię od dusz niezdecydowanych i łatwo wchodzących na błędne drogi. Widzisz, moje konanie to grzechy całego świata, a ty tylko czujesz ich małą część.

Razem na krzyżu

Ta część udziału w cierpieniach Pana Jezusa przybierała coraz silniejszą postać. Siostra Wanda najpierw zaczęła odczuwać ból w miejscach ran Zbawiciela, co występowało czasem w trakcie Mszy św., podczas odprawiania drogi krzyżowej, w pierwsze czwartki i piątki miesiąca. Zewnętrzne stygmaty ujawniły się w 1934 r. Wanda ukrywała je starannie, aż do momentu, kiedy jej spowiednik, ks. Tadeusz Makarewicz, dostrzegł je sam.

Krótko potem rany i szereg innych znamion, takich jak sińce od biczowania czy okaleczenia głowy, zauważyła siostra Rozalia, opiekunka siostry Wandy, ale wiedząc o tym, jak bardzo stygmatyczne zależy na dyskrecji, sama prała jej bandaże, opatrywała ją i pielęgnowała.

Stygmaty siostry Wandy były udziałem w ofierze za kapłanów i zakony. Pan Jezus dawał jej wiele razy do zrozumienia, że dusze Jemu poświęcone On szczególnie kocha, że są Mu najbliższe i że cierpi, gdy nie idą Jego śladami – ale ma zawsze dla nich ogrom miłosierdzia.

Siostra Wanda usilnie zabiegała o to, aby o jej doświadczeniach mistycznych nie wiedział nikt poza jej spowiednikiem i przełożonymi; bała się, że w przeciwnym razie popadnie w pychę. Kiedy otrzymała stygmaty, przestała jeździć w odwiedziny do rodzinnego domu. Miała cichą umowę z umiłowanym Zbawicielem, że otrzymane przez Niego dary nie ujawnią się niepowołanym oczom.

Starła się jak najlepiej wypełniać wszystkie swoje obowiązki w domu zakonnym, pomagać ludziom, oddawać się cała katechizowanym dzieciom (jej uczniem był m.in. późniejszy kardynał metropolita wrocławski Henryk Gulbinowicz), przełamywać siebie, okazując posłuszeństwo siostrze, podejmując się prac przykrych i uciążliwych. Tylko z pokory i posłuszeństwa zapisywała słowa usłyszane od Pana Jezusa i relacjonowała swoje przeżycia mistyczne, bo tego żądali spowiednicy.

Gorliwość ofiary siostry Wandy za kapłanów i zakony wywołała reakcję ze strony złych duchów. Zakonnica miewała fałszywe wizje i rozmowy, podsuwające jej wątplenia czy myśli samobójcze. Uciekała wtedy w duchu pod płaszc Matki Bożej. Dwa razy przeżywała męki duszenia się i rozpacz z powodu skrępowania grubymi powrozami, z których nie mogła się wyzwolić.

Dopiero przybycie kapłana i odprawione przez niego egzorcyzmy uwolniły ją z tej katuszy. Okazało się później, dzięki otrzymanemu światłu, że przez przyjęte cierpienia uratowała dwóch kapłanów od samobójstwa przez powieszenie.

Czas świadectwa

Na co dzień siostra Wanda była zwykłą zakonnicą, bezhabitową, pracującą w szkole jako katechetka czy na plebanii, uczestniczącą w robotach gospodarskich w klasztorze. Zawsze pogodna i uśmiechnięta. Od dłuższego czasu mieszkała w skromnym domu zgromadzenia w Pryciunach, w parafii Bujwidze, 40 km od Wilna. Tam przeżyły siostry szczęśliwie II wojnę światową i zmieniające się okupacje.

Gdy nastał rok 1946, stanął przed siostrami – nie tylko w Pryciunach – następujący dylemat: czy udać

się jako repatriantki do Polski, czy też zostać w ZSRR? Siostra Wanda i przełożona domu siostra Rozalia Rodziewicz postanowiły zostać, aby pomagać księżom jeszcze pracującym duszpastersko w okolicy, między innymi proboszczowi w Bujwidzach ks. Janowi Pryszmontowi.

Ale prześladowania się nasilały: zdelegalizowany został greckokatolicki, jego zakony rozproszone, księża ścigani za jakikolwiek przejaw pracy duszpasterskiej. W zabudowaniach Zgromadzenia Sióstr od Aniołów w Pryciunach ukrywał się kapłan obrządku greckokatolickiego, ojciec Antoni Ząbek, jezuita.

Był pierwszy dzień Wielkanocy – 9 kwietnia 1950 r. O świcie siostry z Pryciun zbierały się, by pójść na rezurekcję do Bujwidz. Nagle dom i zabudowania zostały otoczone przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i wojsko, przeprowadzono rewizję, wykryto ojca Ząbka i zaaresztowano jego oraz siostrę przełożoną Rozalię Rodziewicz.

Na ten widok siostra Wanda wezwała w duchu Pana Jezusa: „Co się stało? Gdzie jesteś?”.

I otrzymała odpowiedź:

„Tęsknota teraz będzie równać się tęsknocie dusz czyśćcowych, trwać będzie ponad 6 lat – przejdiesz w tym czasie i bluźnierstwa podobne do bluźnierstw piekielnych, ale trwaj przy Mnie, będę z tobą, pošlę ci Aniołów Pocieszycieli – będziesz kuszona jeszcze więcej, ale z łaską mojej Matki masz odnieść zwycięstwo”.

Dwa dni później przyjechano zaaresztować też siostrę Wandę; zawieziono ją do gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa do Wilna. Zaczęły się bardzo męczące przesłuchania. Oficerowie śledczy wiedzieli, że mają do czynienia z zakonnicą, więc dla jednych był to powód do drwin i szczególnej złośliwości wobec „światowej oszustki”, u innych fakt ten wzbudzał pewne odruchy litości.

Siostra Wanda nigdy nie miała silnego organizmu, więc w warunkach więziennych i przy znęcaniu się nad nią podczas śledztw szybko zapadła na zdrowiu. Odnowiły się też u niej stygmaty, które ostatnimi czasy występowały rzadziej.

W końcu trzeba było ją przewieźć na oddział szpitalny więzienia na Łukiszkach. Tam przebyła kilka ciężkich chorób, z których ją jako tako wyleczono, ale pozostawała sprawa stygmatów, z którymi lekarze nie wiedzieli, co począć. Żadne leki na to nie pomagały. Medycy określili je jako rodzaj żyłaków, ale czuli, że mają do czynienia z tajemnicą.

Okres więzienia Wandy, jej „czyścić” , jest znany szczegółowo dzięki dzienniczкови, który – po uwolnieniu – spisała na rozkaz swego spowiednika.

Z tych prostych, szczerych i oszczędnych relacji wyłania się cała prawda o skali cierpień stygmatyczki – „czyścicu”, jak go nazwała – a także o działaniu Bożym przez nią.

Już w szpitalu więziennym na Łukiszkach Wanda pojęła swoje zadanie:

„Na wspólnej i dużej sali chorych starałam się nieść pomoc bardziej cierpiącym i swoje porcje mleka, masła i białego chleba oddawałam innym cierpiącym. Odmawiałam różaniec wspólnie, co było ostro zabronione, i przy rewizjach nasze różańce i krzyżyki robione z chleba zabierano i niszczone, ale pod tym względem byłam niepoprawna i robiłam znowu swoje”.

Cierpienia fizyczne towarzyszyły jej stale:

„Wskutek tych przeróżnych chorób ciała stałam się inna w stosunku do Najukochańszego, to znaczy bardziej śmiała, może nawet – że się tak wyrażę –natrętna. Z najmniejszą drobnostką zwracałam się do Niego, o wszystkim Mu mówiłam, do Matki Jego, do Świętych i Aniołów Stróżów. Żał mi było uwięzionych tylu młodych ludzi, którzy byli już osądzeni i skazani – na rozstrzelanie. Wszystko przedstawiałam Niebu”.

Towarzyszyła jej myśl, że odczuwa to, co Pan Jezus, więzień w tabernakulum:

„To zrozumienie cierpień Więźnia Eucharystycznego oddziaływało na mnie bardziej boleśniej niż bóle ciała, przy tym rodziła się w mojej duszy tak żywa obecność Boża, że przynosiła ulgę w chwilach bardzo ciężkich smutków duszy”.

Po zapadnięciu wyroku 10 lat więzienia, ze względu na stan zdrowia uniemożliwiający pracę w łagrze, umieszczono siostrę Wandę w więzieniu w Wierchnie-Urałsku. Tam przebywała częściej w szpitalu więziennym niż we wspólnej celi.

Ponieważ nie zaniechała swoich praktyk modlitewnych, do których przyłączały się jej współwięźniarki, wzywano ją często na przesłuchania połączone ze znęcaniem się i skazywano na karcer. Tam wytrzymywała zaledwie 2 – 3 dni, po czym, ciężko chorą, trzeba było odesłać ją do szpitala. I taka kolej

rzeczy powtarzała się w kółko.

W sumie siostra Wanda przeszła wiele chorób: zapalenie miedniczek nerkowych, zapalenie woreczka żółciowego, ciężkie zapalenie otrzewnej, grypy, anginy, dwukrotne zapalenie opon mózgowych i operację guza na piersi, powstałego po uderzeniu na przesłuchaniu.

Wyglądała jak szkielet. Lekarze starali się jej pomóc, ale sami uważali, że to cud, że jeszcze żyje. Widzieli jej stygmaty, byli świadkami ekstaz, podczas których Wanda przeżywała konanie Pana Jezusa; myśleli, że to ona umiera. Stwierdzali, że to, co widzą, przekracza kategorie medycyny.

Ponieważ Wanda nie mogła prawie nic jeść, cieszyła się, że swoje racje żywnościowe może rozdawać innym więźniarkom. Jej postawa, pełna życzliwości, pokory i ufności Bogu, budziła szacunek i sympatię; lubiły ją współtowarzyszki, włączające się w modlitwy, lubili lekarze i sanitariuszki. Wielu funkcjonariuszy, nawet ci, którzy na przesłuchaniach jej dokuczyli, przychodziło potem prosić ją o przebaczenie i modlitwę za siebie.

Jeden z nich znęcał się nad Wandą szczególnie; potem przyszedł w nocy do niej i rzekł:

„Teraz przekonałem się, że Bóg jest, bo sumienie nie daje mi spokoju i musiałem się żegnać znakiem krzyża. Moja matka jest wierząca, ja teraz także chcę być wierzącym, tak jak wy”.

Na to Wanda odpowiedziała:

„Bardzo pragnę, abyście odzyskali wiarę, i wy, i cała wasza rodzina”.

Później sanitariuszka szepnęła Wandzie, że wyrzucili go z partii i przenieśli gdzie indziej,

„gdyż powiedział, że wy bezprawnie zostaliście osądzona, twierdził też, że Bóg naprawdę istnieje”.

Najciężej Wanda wspomina dłuższy okres pobytu w jednoosobowej celi, bez kontaktu z kimkolwiek, na co została skazana po donosach współwięźniarki-wtyczki:

„Noce bezsenne, straszne, długie i przy czerwonym malutkim światełku, które i oczy psuje, i patrzeć trudno (...).

Czarne myśli przechodzą po głowie: wszystko jest nieprawdą, oszukiwałaś ludzi i siebie samą (...).

Trudno mi w tej chwili opisać męki duszy (...).

Imię »Jezus« – to było wszystko: i rozmyślanie, i modlitwa. Kiedy indziej byłam zdolna wymówić tylko: »Maryjo bez grzechu poczęta«. Ten okres mogę porównać z piekłem (...).

Boże, jak ciężko żyć bez Boga! O, biedni ci ludzie, którzy Go nie znają!... Tak chciał jeszcze Bóg dać mi odczuć życie duszy bez Niego... Nie życzę nikomu”.

Dopiero po śmierci Stalina w 1953 r. reżim więzienny stał się nieco łżejszy. Wanda wróciła do zbiorowej celi.

Zdarzało się, że przez sen mówiła o Stalinie, Berii, Abakumowie czy Mołotowie rzeczy, o których nie wiedziała ani ona sama, ani nikt z jej otoczenia. To wzmogło czujność i niepokój funkcjonariuszy więziennych. Wanda na przesłuchaniach tłumaczyła, że ona osobiście nic o nich nie wie, będąc od tylu lat uwięziona:

„Jeżeli coś trafnie powiedziałam, to od Boga albo od mojego Anioła”.

W jaki sposób siostra Wanda przeżyła „czyścić” więzienia, wytrzymując fizycznie, a przede wszystkim psychicznie przez tyle lat bez sakramentów, wyjaśnia nam urywek z jej wspomnień. Nawet wśród pokus, by skrócić sobie życie,

„obecność Boża czy Matki Bożej z myśli mi jednak nie schodziły. W takich chwilach mogłam myślami przenosić się do jakiegoś kościoła, gdzie Jezusowi było smutno w tabernakulum albo gdy na niegodnie wypowiedziane słowa kapłana Jezus zstępował posłusznie w nikłe postaci hostii. Często starałam się przynajmniej w myślach łączyć się z duchami Aniołów Eucharystii, aby Go uwielbiać we Mszy św. (...)

Kilka razy miałam wrażenie, że Jezus Eucharystyczny był w moim sercu, choć może to moja fantazja, ale ja czułam się tak, jakbym Go przyjmowała. Tylko w jaki sposób? Pielęgniarka podawała mi lekarstwo, ale zamiast lekarstwa była Komunia św. Co za radość ! (...)

Po takiej Komunii św. kilka dni byłam niby w uścisku Najukochańszego. Co za Miłość! Odpoczęłam i zdawało się, że nabrałam sił już na całe moje pozostałe życie w więzieniu... Eucharystia uwięziona i ja w więzieniu: ale dla myśli i obecności Boga Wszechmocnego wszystko jest możliwe. Pośredniczką naszą była Maryja i tylko Maryja”.

Nastał rok 1956, rok „odwilży” w ZSRR. Rewidowano wyroki, zwalniano z więzień i łagrów. Zaświtała nadzieja zwolnienia siostry Wandy Boniszewskiej i jej repatriacji do Polski. Lekarka starająca się o polepszenie jej zdrowia szepnęła do niej:

„Wy, Wanda, jesteście wierząca, módlcie się, to niedługo pojedziecie do domu”.

Jeden strażnik, który szczególnie dokuczył Wandzie, potem wyznał komuś z personelu:

„Wiecie, że Bóg jest, dlatego że ja całą noc nie mogłem spać, sumienie nie daje mi spokoju, dlaczego ja znęcałem się nad tą chorą kobietą? Zrobiło mi się jej bardzo żal, musiałem rano wstać i iść do niej, i prosić o przebaczenie. Przyniosło mi to ulgę i poprosiłem o modlitwę za mnie i za żonę, i moje dzieci. Prosiłem, żeby mnie Bóg nie strącił pomiędzy diabłów”.

W końcu, 22 sierpnia 1956 r., nastąpiła rewizja wyroku Wandy Boniszewskiej i uchylono go. Kobieta mogła prawnie wrócić do Polski, ale w jej stanie zdrowia obawiano się, że żywa nie dojedzie. Została więc skierowana do obozu przejściowego dla cudzoziemców w Bykowie pod Moskwą. Tam Wanda przeżyła inne zagrożenia, więc do ostatniej chwili jej „czyścić” trwał.

Skończył się 15 października 1956 r.: siostra Wanda po dobie podróży dojechała z grupą zwolnionych Polaków do Białej Podlaskiej.

„Przyjęto nas bardzo miło. Łaźnia, kolacja, lekarz i czyste łóżko”

– wspomina. Następnego dnia odjechała do Warszawy, a stamtąd do Domu Generalnego Zgromadzenia Sióstr od Aniołów w Chylicach.

W oczekiwaniu na przyjście Pana

O tym okresie życia mistyczki wiadomo najmniej. A był on bardzo długi, bo trwał 36 lat. Spędziła go kolejno w Chylicach, Białymstoku, w Lutkowie pod Warszawą oraz w Częstochowie, gdzie z siostrą Rodziewicz pracowały jako gospodynie u braci dolorystów; od 1988 r., ze względu na zły stan jej zdrowia, umieszczono ją na stałe w Domu Generalnym w Chylicach.

Cierpienie towarzyszyło siostrze Wandzie wszędzie. Z więzienia wyniosła zrujnowane zdrowie. W 1962 r. musiała poddać się operacji guza (oponiaka) na mózgu. Podejrzewano u niej gruźlicę.

Sił do pracy miała niewiele, a na domiar złego w 1985 r., potrącona przez pojazd na ulicy, doznała złamania szyjki kości udowej. Dwie kolejne operacje nie przyniosły spodziewanego rezultatu i siostra Wanda już do końca życia mogła poruszać się tylko o kulach. Nie skarżyła się; o swoich przeżyciach w więzieniu nigdy nie opowiadała.

Te okoliczności oraz powtarzające się – choć rzadziej niż kiedyś – przeżycia mistyczne (ekstazy, wizje, stygmaty), nadal głęboko skrywane, powodowały, że siostra Wanda nie mogła uczestniczyć w pełni w życiu swej wspólnoty zakonnej, choć bardzo tego pragnęła.

Od 1974 r. stygmaty rąk i nóg zanikły, pozostały tylko rany na piersi i głowie. Nie zawsze rozumiała zachowanie siostry Wandy, jej częste nieobecności, milczenie na pewne tematy – wszystko to wytwarzało dystans wobec niej, a czasem nawet nieufność i podejrzenia w jej otoczeniu.

Jej spowiednik, znany jeszcze z Pryciun ksiądz Jan Pryszmont, otaczał ją regularną i troskliwą opieką duszpasterską, ważną zwłaszcza wtedy, gdy już nie mogła chodzić, co trwało ostatnie dziesięć lat jej życia. Potem dołączyła się jeszcze miazdzyca.

Całe ziemskie życie siostry Wandy było naznaczone wielkim cierpieniem, a równocześnie wewnętrzną radością i pokojem wynikającym z mistycznego zjednoczenia w miłości z Jezusem, współuczestniczenia w Jego cierpieniu za zbawienie grzeszników.

Pan przyjął do siebie swoją całopalną Ofiarę 2 marca 2003 r.

Każde swoje cierpienie siostra Wanda dobrowolnie przyjmowała i ofiarowała je Jezusowi w intencji

ratowania ludzkich dusz zagrożonych utratą życia wiecznego. Uczestniczyła w ten sposób w tajemnicy męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, a więc w dramacie Jego ostatecznego zwycięstwa nad grzechem, szatanem, cierpieniem i śmiercią.

Poprzez stygmaty (rany po biczowaniu, koronowaniu cierniem, przebiciu boku, rąk i nóg), które pojawiały się na jej ciele, Pan Jezus przypominał nam, że to On sam wziął na siebie wszystkie ludzkie cierpienia, i dlatego każde cierpienie człowieka staje się równocześnie Jego cierpieniem.

Jeżeli cierpienie, które nas w życiu dotyka, ofiarujemy Jezusowi, to wtedy staje się ono dla nas i innych ludzi źródłem wielkiego błogosławieństwa, wyjątkową łaską. Jeżeli natomiast zbuntujemy się przeciwko cierpieniu i nie ofiarujemy go Jezusowi, to wtedy będzie nas ono niszczyć i stanie się naszą największą tragedią życiową. Tylko w zjednoczeniu z Jezusem cierpiącym na krzyżu każde ludzkie cierpienie staje się drogą uświęcenia i zbawienia.

Przez szczególne powołanie i życie siostry Wandy Boniszewskiej Pan Jezus przypomina nam również, że w Kościele mamy jedni drugich brzemiona nosić (por. Ga 6,2). Kapłani są odpowiedzialni za swoje owce, wiernych świeckich, ale ci są w zamian powołani, by to ich zadanie wspierać modlitwą i ofiarą. Powołanie kapłańskie i zakonne, duszpasterstwo i ewangelizacja potrzebują stałego, powszechnego zaplecza naszej modlitwy i poświęcenia, gdyż na dusze Bogu oddane szatan zastawia specjalne sidła.

Siostra Wanda ukazuje nam, że każdy kapłan i każda osoba konsekrowana powinni być otoczeni nie podejrzeniami, osądzaniem i krytyką, ale naszą modlitwą i powierzaniem ich Jezusowi, który ich wybrał z miłości.

źródło: **milujciesie.org.pl**

=====

Odp: s. Wanda Boniszewska

Autor: frater - 12/11/2023 15:10

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl/stara_strona/numery/042004/12.html

=====